

Zagłada Żydów. Studia i Materiały
Holocaust Studies and Materials

VOL. 9 (2013)

ISSN: 1895-247X
eISSN: 2657-3571
DOI: 10.32927
WWW: www.zagladazydow.pl

Centrum Badań nad Zagładą Żydów IFiS PAN
Polish Center for Holocaust Research

Szoa – nowe stworzenie. Metafizyka zła

Shoah – a New Creation. Metaphysics of Evil

Tadeusz Bartoś
Akademia Humanistyczna im. Aleksandra Gieysztora w Pułtusku

tbartos@ah.edu.pl
ORCID: https://orcid.org/0000-0001-8641-1529

DOI: https://doi.org/10.32927/ZZSiM.600
Strony/Pages: 521-536

CC BY

OPEN ACCESS

Punkty widzenia

Tadeusz Bartoś

Szoa – nowe stworzenie. Metafizyka zła

Poszukiwanie tropów interpretacyjnych wydarzenia Zagłady skłania, by posiłkować się językami rozmaitych tradycji kulturowych i religijnych. Całe ryzyko z tym związane prześledzić można w dyskusjach filozofów, teologów, historyków, kulturoznawców. Filozofowie, którzy mają skłonność do rozwiązań całościowych, odsłaniających najgłębsze podstawy rzeczy, będą dążyć (słusznie lub nie) do ujęć metafizycznych, które wskazywałyby na pierwotne źródła zła. Mają w tym wielkich prekursorów w postaci późnoantycznych gnostyków. U nich można odnaleźć język pozwalający odsłaniać metafizyczne podstawy Szoa.

* * *

Zagłada jest wydarzeniem dostępnym jedynie pośrednio. Jest obrazem Zagłady, rozumieniem Zagłady, tworzeniem opowieści o niej. Mówiący o Zagładzie mówią więc także o sobie, o swoim sposobie odnoszenia się do niej, prezentują siebie, modelują, wychowują lub deprawują. Nie należy o tym zapominać, by nie ulegać iluzji, jakoby można było zwracać się ku wydarzeniom przeszłym w oderwaniu od naszego bycia dziś pośród innych ludzi. Fasadowość, iluzyjna intencja empatii, przestrzeganie form, obowiązujących wykładni, poprawności mówienia i myślenia – wszystko to trzeba najpierw zobaczyć w sobie.

* * *

Wypowiedziane między innymi przez Jana Karskiego słowa o jedyności tej zbrodni, nieznajdującej swojego odpowiednika w historii, wyznaczają kierunek myślenia zagrożony poważnymi aporiami.

Jedyność znaczy nieporównywalność, niezestawialność, oznacza rezygnację z konkurowania, które zło większe, które mniejsze. Zestawianie razem to odbieranie wartości jednemu na rzecz drugiego, rywalizacja, kto bardziej cierpiał, kto poniósł większe straty. Wszystko w oparach nieznośnego romantycznego ducha przystrajającego nieszczęście w kostium bohaterstwa i heroizmu.

Stwierdzenie nieporównywalności Zagłady nie jest stwierdzeniem faktu, nie jest zdaniem orzekającym, jest postulatem etycznym, imperatywem, wezwaniem, jak należałoby postąpić. Etyczna dyrektywa nieporównywania nieszczęść to kategoria uniwersalna. To znak pewnego rodzaju wrażliwości wyrażającej się

w rezygnacji z kodyfikowania tragedii, odmowy uznania jej za przypadek pewnej prawidłowości – a więc ograbienia z jej własnej odrębności.

Zagrożeniem dla tej dyrektywy są wypowiedzi uogólniające (metafizyczne), które wyjaśniają, pokazują przyczyny – przez co usprawiedliwiają. Poszukiwanie najgłębszych źródeł zła Zagłady, co możemy nazwać metafizyką zła, powinno więc ostatecznie pozostać oskarżeniem, imperatywem, sprzeciwem. Tylko w ten sposób mogłoby uniknąć dominacji pojęć ogólnych, głównych odpowiedzialnych za systematyzację i wyjaśnianie.

Uniwersalizacja ma jednak także inny wymiar: zwrócenie uwagi na indywidualne nieszczęście, nadanie mu wymiaru powszechnego po to, by znalazło się „w centrum wszechświata", by w ogóle dostrzeżone zostały ból, ofiara, szlachetność i poświęcenie. Metafizyka zła sama więc siebie podważa, wnosi o uniwersalność, widząc własną ambiwalencję. Tłumacząc, oskarża (ponieważ chce zwrócić uwagę wszystkich na tragedię) i usprawiedliwia zarazem (mówiąc, że to jest pewne ogólne prawo zła w świecie, że niejednemu takie rzeczy się przydarzyły).

* * *

Porównujemy winy. Kto bardziej zawinił. Najczęściej rzecz jest prosta: mamy katów i ofiary. Kat winny, ofiara niewinna. Można jednak zwrócić empatycznie uwagę na cierpienia i jednych, i drugich. Chęć zrozumienia to już jakiś rodzaj współczucia, także uznania i dowartościowania cierpienia, dowartościowania cierpiącego.

Zwrócenie uwagi na cierpienia kata, którego rodzina choćby zginęła w nalocie, budzi jednak wątpliwości moralne. *Nolens volens* dokonuje się aktu uczłowieczenia zbrodniarza, zapomina się na chwilę, że jest on potworem, traktuje się go po ludzku, jak gdyby nic się nie stało. To centralny dylemat stosunku Niemców do własnych zbrodni. Uczłowieczanie nazistowskich przodków.

Wystarczy kilka dni przebywać razem z hitlerowskim bandytą, rozmawiać, może spowiadać, zjeść razem posiłek, i zza obrazu kata wyłania się twarz tak zwanego zwykłego człowieka. Możemy tego doświadczyć, czytając wspomnienia spowiednika Rudolfa Hössa Władysława Lhona czy też *Dziennik norymberski* Gustave'a Marka Gilberta, psychologa pracującego z nazistami sądzonymi w procesie norymberskim[1].

Istnieje cienka granica, niedostrzegalna najczęściej, którą łatwo przekroczyć, kiedy wysiłek rozumienia uwarunkowań społecznych, psychologicznych, historycznych, kulturowych nazistów staje się ogólną formą rozgrzeszenia. Sądzę, że tę granicę przekroczył Benedykt XVI, gdy w Auschwitz mówił o nazistach jako grupie zbrodniarzy, która uwiodła naród. Wyjaśnienie stało się usprawiedliwieniem, rozgrzeszeniem rodaków, którzy dali się uwieść, byli terroryzowani – jak dodał papież. Więcej empatii zachował Benedykt dla narodu aniżeli dla bezimiennych ofiar.

[1] Gustave Mark Gilbert, *Dziennik norymberski*, tłum. Tomasz Łuczak, Warszawa: Świat Książki, 2012.

To niezawodny bezwzględny mechanizm biologiczny: bliżej nam do tych, z którymi żyjemy w codziennej zażyłości, spotykamy się, stajemy wobec nich twarzą w twarz. Benedykt XVI całe życie spędził pośród Niemców ze swojego pokolenia. Część z nich to fanatyczni zwolennicy Hitlera, którzy przestali nimi być oficjalnie, kiedy przegrali wojnę. Naziści dalej wygrywają, gdy – tak jak Benedykt – równocześnie spoglądamy na miliony ofiar i myślimy o rodakach, kolegach, znajomych, którzy uczestniczyli na różne sposoby w zbrodni lub nic przeciwko niej nie zrobili. Benedykt w przemówieniu w Auschwitz mówił o sobie, o dylematach swojej wiary (gdzie był Bóg), dokonywał jej wykładni, apologetyki. Nie mówił o zbrodniach, które nigdy nie mogą zostać wybaczone. Nie potępiał, wzywał do pojednania (oczyszczenia pamięci).

Tymczasem to jest najbardziej niedopuszczalne. Potrzeba wysiłku nierozumienia, odmowy rozumienia, odmowy uznania za wytłumaczalne. Potrzeba budowania dystansu, odrzucenia wszelkich prób porównywania tej zbrodni z innymi oraz wszelkich prób pojednania i przebaczenia, by utrzymać w pamięci bezwzględne zło Zagłady.

* * *

Wkraczamy na grząski teren odwróconej etyki, etyki po Auschwitz. Odmowa zrozumienia to jej centralny imperatyw. Wymaga decyzji nierozumienia od wszystkich, zarówno od współczesnych Niemców, jak też Polaków, Żydów i wszystkich ofiar nazizmu. To jednak wydaje się nie do przyjęcia! W kulturze przesiąkniętej chrześcijańską retoryką, hasłami miłości, pojednania i przebaczenia brzmi horrendalnie zakaz rozumienia, i co za tym idzie zakaz owej miłości, pojednania i przebaczenia[2]. Uderza w zakorzenione nawyki myślowe, gwarantujące święty spokój mieszczańskiemu społeczeństwu, wartość życia upatrującemu w redukcji antagonizmów.

Nie jest nam łatwo zgodzić się na istnienie bezwzględnego zła, próbujemy je rozrzedzić, złagodzić, rozgrzać jego lodowatą bezpośredniość. Było, minęło, jakoś to będzie, szczęśliwie mamy to już za sobą, oby nigdy się nie powtórzyło – banalność tych formuł, wyrażających psychologiczną potrzebę zapomnienia, oddechu, przejścia do kolejnych etapów życia, kompromituje je sama przez się.

[2] Dla wyjaśnienia: idzie tu o pryncypium moralne, a nie politykę międzynarodową, tj. budowanie tak zwanej wspólnej pomyślnej przyszłości; polityka międzynarodowa, i w ogóle wszelka polityka, kieruje się zasadami pragmatyzmu, także gdy używa języka wartości, nastawiona jest na przyszłe pożytki, przed absolutyzmem moralnym stawia całościowy rachunek korzyści i strat dla społeczności w perspektywie długoterminowej. Tę linię polityczną w Polsce wyznaczył kard. Stefan Wyszyński słowami skierowanymi do Niemców: „przebaczamy i prosimy o przebaczenie". To perspektywa społeczna. Tymczasem każdy absolutyzm moralny, który w tym wypadku oznacza „zasadę niepojednania i nieprzebaczenia", ma sens wyłącznie jako postawa indywidualna, idiosynkratyczna, uwolniona od wymiaru misyjności. Jest przeciwieństwem społecznego upamiętniania, skrzyknięcia się grupy, by razem myśleć i czuć czy też planować zemstę. Z niemożliwości satysfakcjonującej odpłaty nie wynika przebaczenie i pojednanie. Wynika bezsilność i rozpacz.

W naszej panterapeutycznej kulturze odmowa wyleczenia duszy z oparów nienawiści, uparte trwanie przy traumie wygląda na sabotaż.

* * *

Uczłowieczenie zbrodniarza, co jest rezultatem okazanego mu zrozumienia, ostatecznie prowadzi do zapomnienia o zbrodni. Albo pojednanie, albo pamięć. Siłą pamięci o złu absolutnym jest nieprzepuszczenie, niegasnące pragnienie wyrównania win. Pamięć żyje z pragnienia Niemożliwego, Niepogodzenia, domaga się cofnięcia czasu – odwołania historii.

Resentyment rozlewa się i uniwersalizuje, zgodnie z tym, co przewidywał Friedrich Nietzsche. Niemożliwość zemsty czyni nienawiść nienawiścią do zła, do całej tej sytuacji, do bytu, do stworzenia. Jest buntem przeciwko stworzeniu, przeciwko stworzycielowi tej sytuacji, ktokolwiek by nim był, czy też ktokolwiek by nim nie był. Trwanie w nienawiści – oto propozycja hermeneutyczna.

* * *

Sprawiedliwość ma granicę w karze śmierci. W wyroku śmierci immanentnie obecna jest odmowa uznania skazanego za członka wspólnoty ludzkiej. Wyrok śmierci jest pozbawieniem życia, a zarazem ostateczną degradacją, nieodwołalnym wykluczeniem, pozbawieniem prawa do nazywania się człowiekiem. Naziści skazywani na wieloletnie więzienia swoje człowieczeństwo zachowali, odbyli karę, a więc zostali zresocjalizowani, przywróceni społeczeństwu.

Pragnienie zemsty za zbrodnie nazistowskie nie nasyci się bynajmniej karą śmierci z wszystkimi jej konsekwencjami. Chce, by kara trwała, w swych fantazmatach chce bezcześcić ciała zbrodniarzy, jak to już w historii bywało, wykopywać je i zakopywać z powrotem. By wyrazić ogrom wyrządzonego zła, bezradnie, beznadziejnie, bez szansy na spełnienie.

Niewygoda takiej postawy, jej zewnętrzny odbiór jako upiornej, wynika ze wspomnianej już retoryki chrześcijańskiej (która ma swój sens jedynie jako regulator porządku społecznego), a także z podejrzenia, że ofiara w potrzebie odpłaty upodabnia się zbytnio do kata, że kieruje się podobną nienawiścią[3].

Oto całe ryzyko moralne, na jakie wystawia się pokrzywdzonego, który nie

[3] Mówić można w tym kontekście o kole odpłaty, gdzie jedno zło pociąga za sobą następne. Ten wątek przywracania utraconej homeostazy znajdziemy zarówno w hinduskiej doktrynie karmy, jak w chrześcijańskiej teologii ofiary zastępczej. Obydwie zakładają istnienie następstw własnych działań i wskazują drogę przerwania ciągu złych konsekwencji. W katolickiej doktrynie substytucji przerwać bezwzględną zasadę przyczyny i skutku własnych działań może jedynie złożenie niewinnej ofiary. Śmierć zastępczą za grzechy ludzkości poniósł Chrystus, człowiek i Bóg zarazem. Bóg wziął na siebie grzechy ludzi. W ten sposób uwolnił ich od grzechu i pojednał ze sobą i z ludźmi. Mechanizm jest skuteczny, ponieważ Bóg jako człowiek wziął na siebie konsekwencje grzechu i mocą boską je unicestwił. Sprawiedliwości stało się zadość, równowaga została przywrócona. Te motywy rozwinięte zostały religioznawczo w popularnej pracy René Girarda, *Kozioł ofiarny* (tłum. Mirosława Goszczyńska, Łódź: Wydawnictwo Łódzkie, 1987).

chce wejść w rolę dobrowolnej ofiary przebaczającej swoim winowajcom (model chrześcijański) i zostaje za to ukarany ponownie, tym razem przez własne otoczenie, podejrzeniem o niecność i ułomność charakteru, brak wielkoduszności, resentyment, życie przeszłością.

Co się zaś tyczy nienawiści katów: bynajmniej nie musieli oni kierować się tym słabym, przepełnionym bezradnością uczuciem. Nienawiść zawsze jest bezradna, jest nieudaną zemstą, niewykonaną karą, niespełnieniem. Najwięksi zbrodniarze nazistowscy spełnili się, ustanowili siebie, choć przegrali wojnę. Do końca zachowali pozycję Übermenschów: Hitler samobójczym aktem, butny Göring na procesie norymberskim (on też sam o sobie zdecydował, popełniając samobójstwo). Panowie życia i śmierci, cudzego i własnego. Na zawsze.

* * *

Nacisk na pojednanie jest oczekiwaniem zewnętrznym, artykułowanym przez chrześcijańską wyobraźnię, rozpisanym na konkretny schemat działania. Zbrodniarze, wedle chrześcijańskiego wyobrażenia, potrzebują, by im przebaczono. To jeden z elementów ich resocjalizacji. To także religijne doświadczenie – przebacza Bóg, gdy się przed nim ukorzyć. Mogą także przebaczyć i ludzie.

Ujawnia się dzięki temu zamysł boskiej opatrzności. Ukazuje się oczom chrześcijanina prawda, że wszystko to musiało się wydarzyć, abyśmy teraz mogli się pojednać, pojednać z Bogiem i z człowiekiem, wrócić do Boga jako synowie marnotrawni. Bóg pisze prosto po krętych ścieżkach ludzkiego życia. Tam, gdzie kwitnie zło, jeszcze bardziej rozlewa się łaska[4]. Siła zła ukazuje wielkość boskiej dobrości[5]. Dobry Bóg uwalnia od grzechu nawet największego zbrodniarza.

Ta rekonstrukcja chrześcijańskiej „narracji" o złu i dobru, winie i przebaczeniu w kontekście zbrodni nazistowskich brzmi wyjątkowo upiornie. Domaga się sprzeciwu, którym może być jedynie postulat nierozumienia i niepojednania.

Rytualne, powtarzalne, systematyczne przerzucanie winy na zbrodniarza jest niezbędne dla bezradnej ofiary, by uniknęła jej interioryzacji. Uwięziony, karany, głodzony, dręczony więzień obozu, wedle utartego mechanizmu społecznego, wtłoczony zostaje w rolę winnego. Proces karania jest sugerowaniem ofierze istnienia przyczyny, kara na mocy samego jej wykonywania suponuje winę. To, co społeczne, transcenduje indywidualny potencjał duchowy jednostki: jesteś taki, jak cię widzą, a wewnętrzny sprzeciw łatwo okazuje się nieskuteczny. Na tym polega okrutny mechanizm zależności ofiary od kata. Zależności, której trudno się przeciwstawić. Trzeba więc bronić się przed uwewnętrznieniem strukturalnie immanentnej winy, uwewnętrznieniem z reguły nieuświadomionym.

[4] List do Rzymian 5, 20: „Gdzie wzmógł się grzech, tam jeszcze obficiej rozlała się łaska".

[5] W odpowiedzi na zarzut, że Bóg nie istnieje, skoro istnieje zło, nazwa „Bóg" oznacza bowiem nieskończone dobro, a to jest sprzeczne z istnieniem zła, Tomasz z Akwinu stwierdza: „Do nieskończonej dobroci boskiej przynależy to, że dopuszcza istnienie zła i z niego wyprowadza dobro" (Suma teologii, kwestia 2., artykuł 3., odpowiedź na 1. zarzut).

* * *

Jesteśmy zwierzętami o krótkiej pamięci, nowe doświadczenia wypierają stare. Żeby trzymać się starych, potrzeba osobliwego rygoru, praktyki ascetycznej. By nie zapomnieć, potrzeba urazu, bólu, który nie ustępuje. Ból jednak wywołuje sprzeciw, chęć oddalenia. Stąd dylemat. A jednak, by nie uczłowieczyć obrazu zbrodniarza we własnym myśleniu, potrzeba trwania w traumie, odmowy rozpatrywania uwarunkowań zbrodni. Konieczna jest czysta nienawiść jako uczucie totalnego odrzucenia i ostatecznego niepojednania.

Wróćmy raz jeszcze do przewijającego tu się regularnie wątku: nie ma w naszej kulturze przyzwolenia etycznego na publiczne przyznawanie się do nienawiści. Podobne trudności może mieć statystyczna jednostka ludzka z przyznawaniem się choćby do uzależnienia od alkoholu. Jean Améry nie chciał ustąpić, zrezygnować z nienawiści, pisał, że nie odstąpi od resentymentu. Odmawiał „wyleczenia"[6]. Chciał zachować w sobie uczucie, które jest słabością i bezsilnością zabitego za życia. Lecz jest także ostatnim oparciem godności człowieka, którego tożsamość trwale zredukowano do torturowanego ciała.

Czysta nienawiść oznacza uznanie zbrodniarzy za wcielenie czystego zła, które nie może zostać pojednane. Jest to więc, paradoksalnie, nieuchronność zła opisana w katolickiej doktrynie piekła, wiecznego potępienia, nieodwracalności i nienaprawialności grzechu. Jego absolutyzacji.

* * *

Holokaust stworzył nowy świat. Odsłonił, unaocznił, a więc i uobecnił pewną możliwość bytowania człowieka. Ustanowił nową wiedzę, która podważa wszystko, co o nim mówiono i myślano. Jest początkiem „nowego stworzenia", osobliwego, odwróconego, świata na opak.

O złu i ciemności świata pisali gnostycy, sami jednak najczęściej zgłaszając arbitralnie swą przynależność do zasady światła. Na swój pokrętny sposób, skierowany przeciwko człowiekowi jako akt oskarżenia, a nie jako wyraz współczucia, wyznawał potęgę zła św. Augustyn w doktrynie grzechu pierworodnego i w nauce o wiecznym potępieniu. Stało się jawne, albo, zmieniając stopniowo język wypowiedzi, swoją ciemnością owładnęło człowieka to, co najtrafniej wyraził Marek Edelman, iż człowiek jest najbardziej paskudnym ze zwierząt. Nie naziści, nie zbrodniarze, ale człowiek. Każdy człowiek.

„Nowe stworzenie" jest wyrażeniem nieadekwatnym, z jego znaczenia pozostawić należałoby tylko ów nowy początek, radykalną zmianę. Stworzenie świata to wydarzenie, które przez nikogo nie zostało zauważone. Bez świadków, w każdym możliwym momencie. Zagłada jest początkiem nowego świata, nowego sposobu bycia człowieka, które także pozostaje niezauważone. Nie sposób pamiętać.

[6] Jean Améry, *Poza winą i karą. Próby przełamania podjęte przez złamanego*, tłum. Ryszard Turczyn, Kraków: Wydawnictwo Homini, 2007.

* * *

Nowy początek, o którym tu mówimy, jest najpierw demaskacją, odsłonięciem i ujrzeniem przez tych, którzy zamierzają spoglądać w tym kierunku, czegoś najbardziej potwornego. W Księdze Rodzaju „zobaczył Bóg, że wszystko co stworzył, było dobre", w księdze Zagłady, człowiek zobaczył, że wszystko, co istnieje, jest złem, złem bez alternatywy.

Nie ma wyjścia z piekła, zasypana została platońska jaskinia, żadne światło się nie wydobywa, żadne światło nie dociera, bo nie ma żadnego światła. To wszystko iluzje: kalokagathia, kontemplacja prawdy, wznoszenie się ku najwyższemu dobru, *extasis* w boskiej jedności-dobroci[7]. Nic pozytywnego nie narodziło się w Auschwitz. Simone Weil pisała o „décreation" jako drodze wyjścia z tego świata. „Od-stworzenie" to cofnięcie bytu[8]. Także odsłonięcie się nicości, jakby jej przebłysk, prześwit – *Lichtung*, by użyć formuły Heideggerowskiej[9].

Ta właśnie metafizyka światła, największa złuda ludzkości zostaje zniesiona w idei wycofania z bytu. Jedyna dziś możliwa metafizyka to metafizyka rozbiórki, dekonstrukcji, rozpadu. Tylko dzięki niej człowiek może wyzwolić się od iluzji własnej dobroci.

Żadne wyobrażenie Boga, demona, żadna eksmisja zła w zaświaty nie jest już możliwa. Naiwność taka zbytnio dziś razi. Piekło to drugi człowiek, pisał Sartre, zapominając o sobie. Nie w tym rzecz (co było źródłem cierpienia Sartre'a), że jeden drugiego ujmuje, określa, ogranicza, uchwytuje, determinuje i zawłaszcza. To tylko epifenomeny bardziej gruntownej ciemności, złości, nienawiści, dążności do zniszczenia, destrukcji, autodestrukcji. Instynktu śmierci, Jungowskiej obecności Cienia.

Trwanie w nienawiści konstytuuje pewien nowy wymiar bycia człowieka – zawsze lokalnie, zawsze przypadkowo, nigdy zbiorowo, nigdy globalnie – dla

[7] Iluzja pożyteczna, dodająca ducha, funkcjonalna przystosowawczo, wzmacniająca chęć życia i działania w tych, którzy nie potrafią, nie powinni, nie mogą przyglądać się metafizycznemu złu.

[8] Tę formułę poddajemy modyfikacji, dla Weil bowiem wyrwanie się ze świata rozważane było zgodnie z klasyczną zasadą powrotu do światła.

[9] Myśl Heideggera, w swej antyplatońskiej tendencji ukazująca słabość owego światła (światłocienia, wedle trafnego sformułowania Cezarego Wodzińskiego z książki *Światłocienie zła*), które jedynie jako ów prześwit się odsłania, warta jest wysłuchania, choć jej uspołecznienie doprowadziło wielkiego filozofa niemieckiego do mariażu z nazizmem. Czym innym jest przyjęcie do wiadomości przesłanek głoszących wszechogarniającą siłę zła, a czym innym otwarta, świadoma afirmacja takiego stanu rzeczy. Człowiek może się wycofać, jak o tym myśleli gnostycy, o czym pisała Simone Weil.

Czy jednak owo ludzkie „nie" ma jakieś metafizyczne zaplecze, czy stoi za nim jakaś zasada dobra? Kto wpatruje się w zło Zagłady, nie zobaczy zasady dobra. Zobaczy jedynie chwilowe zaburzenie w oceanie zła. Bronię tu twierdzenia, że hipoteza (przecież nie fakt, ale podejrzenie) wszechwładztwa zła jest jedynym adekwatnym stanowiskiem etycznym. Tylko ona bowiem pozwala spodziewać się najgorszego po sobie. Nie ma innej ochrony.

którego Szoa jest ową rozbiórką, wycofaniem się z bytu, i nie tyle z tego bytu metafizyki klasycznej, banalnie sympatycznego, dobrego, pięknego, podnoszącego na duchu, ile z tego ciężkiego bytu miażdżącego człowieka, rozrywającego wszystkie jego więzi ze światem, nagle, bez pojednania, bez pożegnania z samym sobą.

Décreation jest wyznaniem nienawiści do całości bytu, a choć Simone Weil nie tak je rozumiała, sama doprowadziła się do śmierci głodowej – na znak solidarności z żołnierzami na frontach drugiej wojny światowej[10]. Tylko nienawiść dziś potrafi nieść coś pozytywnego, bo jedyne pozytywne, co może się nam przytrafić, to siła odrzucenia, niezgody.

* * *

Zwłaszcza to zostało zakwestionowane najpierw – ludzka fantazja o własnej szlachetności. Zapyta ktoś: a Maksymilian Kolbe? Odpowiem – nie mając dostępu do motywacji męczennika, zachowując jednak niezbędną podejrzliwość – że jego szlachetność, ostatni akt życia człowieka, który przez długie lata aktywności religijnej wspierał rozkwit w naszym kraju ducha antysemickiego, nie jest zaraźliwa. Nie przechodzi na drugiego.

To właśnie jest najbardziej symptomatyczne: wpatrujemy się w ideały, świętych i bohaterów, łudząc się, że przez to mamy udział w ich wzniosłości. Dzięki neuronom lustrzanym czujemy to, co czują ci, którym się przyglądamy. Widząc jedzącego, czujemy, jakbyśmy i my jedli, widząc przerażonego, czujemy przerażenie. Widząc szlachetnego, czujemy własną szlachetność[11]. Czy nie temu właśnie służy dobre towarzystwo, także kult świętych, kult najwyższego dobra, Boga i jego świetlistości, byśmy sami poczuli się tacy sami, byśmy o sobie samych mogli pomyśleć, że mamy udział (zasada partycypacji) w tej dobrości, niepokalaniu, świętości? By rozgrzeszyć siebie, i… zatracić dusze.

* * *

Człowiek to paskudne zwierzę, te słowa przywódcy powstania w warszawskim getcie odsłaniają właściwy porządek rzeczy. Nie ma już Boga (projekcji ludzkiej dobroci), nie ma pochwał, nie przypochlebiania się podłemu ludzkiemu zwierzęciu przez niego samego. Pęknąć musi narcystyczna bańka paskudnego

[10] Weil pozostała platoniczką i ze złego świata chciała wydostać się ku światłu. Tutaj tymczasem *décreation* jest już tylko buntem, pozbawionym wsparcia w opowieści, a właściwie w zwykłej bajce o kosmicznym procesie walki dobra ze złem i ostatecznym zwycięstwie dobra. Idea zwycięstwa dobra swą prawdę zawiera, powtórzmy to w tym kontekście raz jeszcze, w wymiarze funkcjonalnym, jako narzędzie stymulacji pozytywnej aktywności jednostek i grup społecznych: na końcu czeka was nagroda, teraz więc bardzo się starajcie.

[11] *Mirror neurons*, odkryte w latach dziewięćdziesiątych przez włoskich neurologów z Parmy pod kierownictwem Giacoma Rizzolattiego są odpowiedzialne za funkcje mózgu pozwalające na empatię, dostrzeganie uczuć u innych osobników (małp, ludzi). Stawia się więc hipotezę, iż neurony zwierciadlane są biologiczną podstawą zachowań etycznych.

zwierzęcia, które zbyt wiele mniema o sobie, samo się podniecając własnym pomysłem o swojej dobroci[12].

Pęknąć musi, lecz nie pęka, nie ma chętnych, nigdy nie było zbyt wielu, by podążyć tym tropem. To jest miara zapomnienia Zagłady. Mówiliśmy już o tym: jedynie nienawiść i pogarda dla człowieka jest nośnikiem pamięci o Zagładzie, tylko bowiem te uczucia potrafią podtrzymać fundamentalną niewiarę w metafizyczną, niezawodną dobroć paskudnego ludzkiego zwierzęcia. A co nie jest niezawodne, nie jest.

* * *

Zagłada zapominana jest jako pierwsza, w pośpiechu. Zapomnienie jest konieczne, by zachować twarz, by człowiek zachował twarz, by ochronił dobre mniemanie o sobie. Potrzeba uroczystości ku czci pomordowanych z udziałem władz państwowych i duchowieństwa, by nie pamiętać. By pamiętać rocznicowo, by wykazać się pamięcią.

Po to celebrujemy pamięć ofiar, oburzamy się na wyrządzone zło, by tym bardziej własną dobroć w sobie odkrywać i w niej się utwierdzać. Oburzenie ma tę funkcję: co złego, to nie my. Zresztą wszelkie uspołecznione oburzenie jest synonimem obłudy. Jest w oburzeniu moralnym gigantyczny potencjał zapomnienia, bo stawia oburzonego na zewnątrz, w pozycji zdystansowanego sędziego, dokonującego słusznych osądów etycznych, które nic nie kosztują. Pamięć odsiewa informacje nieistotne.

Pisząc o tym, myślę o egzystencjalnej kondycji uczestników uroczystości ku pamięci ofiar. Jeśli nie ma w nich nienawiści do zbrodniarzy, nienawiści do najbardziej podłego zwierzęcia, jakim jest człowiek, te słowa ich dotyczą. Jedyną moralną, etyczną odpowiedzią na wydarzenie Zagłady jest nienawiść do ludzkiego gatunku, nienawiść do każdego człowieka, zachowywanie w sobie pogardy dla niego, niegasnące zwątpienie. Tylko tak możemy uniknąć stoczenia się w iluzję własnej dobroci, które niczym się nie różni od obrazu siebie u nazistów. Zaufanie sobie, swoim osądom, swoim prawdom jest drogą zbrodniarza. Potrzeba tylko zbiegu okoliczności.

Szoa nie jest nowym stworzeniem, jest odsłonięciem mechanizmu świata, który opiera się na złu. Jest wskazaniem, że każdy, kto nazywa siebie dobrym, działa w imię dobrych ideałów, umocniony w takim przekonaniu, reprezentuje czyste zło. Hitler i jego podwładni nie dlatego mordowali Żydów, że uważali się za złych ludzi. Przeciwnie. To iluzja dobra, złudzenie, że można coś dobrego zdziałać, prowadzi do zbrodni. Tylko człowiek przekonany o własnym ontologicznym złu, jeśli zechce, będzie w jakimś stopniu potrafił powstrzymać zło przez siebie generowane.

---

[12] Friedrich Nietzsche szydził z maniakalnej choroby nadawania sobie znaczenia przez człowieka, bycia centralnym punktem odniesienia we wszechświecie, ujawniającej się w iluzji, że jest się zdolnym do uchwytywania prawd absolutnych; *O prawdzie i kłamstwie w pozamoralnym sensie* [w:] *Narodziny tragedii*, tłum. Grzegorz Sowiński, Kraków: Wydawnictwo UJ, 2011.

Nie dlatego możliwe jest zachowanie etyczne, że człowiek jest dobry, ma zdolność dobra, lecz przeciwnie: ponieważ jest zły, możliwa jest etyka. Kto myśli, że jest dobry, już dopuścił się zbrodni[13]. Niewiara we własną dobroć jest warunkiem koniecznym etyki, która, powtórzmy, jest niczym innym jak buntem, protestem, niezgodą. I w konsekwencji rezygnacją z działania, wycofaniem się, ucieczką, ewakuacją z tego świata, exodusem[14].

* * *

Metafizycznym wyrazem metafizyki zła jest rewers starożytnego obrazu świata: kosmicznego przyciągania, skłonności wszystkich bytów ku sobie, synonimu miłości. „Bonum est quod omnia appetunt"[15], streszcza tę wizję Tomasz z Akwinu. „Omnibus omnia unita sint"[16], relacjonuje Akwinata formułę Dionizego Areopagity. Każda rzecz odnajduje swój sens, skłania się ku swej właściwej naturze, ku swemu własnemu miejscu w kosmosie, ku swemu przeznaczeniu. Wszystko ze sobą tworzy trwałe związki. I to jest miłość, dobro, światło.

Metafizykę zła opisuje ruch przeciwny, odpychanie, oddalanie; nie tyle tworzenie jedności, ile jej rozbicie: ucieczka, rozdzielenie, odcięcie, niechęć spotka-

[13] Przypomnieć warto, że także Jezus nie wierzył w ludzką dobroć (choć wierzył w możliwość przywrócenia dobra), kiedy nie pozwalał swojemu rozmówcy nazywać siebie dobrym, bo dobry jest tylko Bóg (Ewangelia Marka, 10, 18). Podobną diagnozę stawia katolicka teoria łaski, podtrzymująca twierdzenie, że człowiek sam z siebie (bez łaski) nie może uczynić żadnego dobra. Katolicyzm w tej materii ze względów oczywistych zatrzymał się w pół drogi, uznał dogłębne zepsucie, ogłosił się jednak religią nadziei i zbawienia, wskazując drogę wyjścia, przerwania kręgu zła przez zabicie niewinnego Chrystusa, człowieka i Boga. Łatwość katolickiej drogi, automatyzm sakramentów dających zbawienie budzi jednak nieufność. Celem jest odtworzenie w człowieku w perspektywie eschatologicznej dobrego mniemania na swój temat – to istotny sens koncepcji zbawienia jako oglądania Boga twarzą w twarz. Przypomnijmy, wpatrywanie się w Dobro Najwyższe przemienia wpatrującego się, przebóstwia go, czyni częścią absolutnego dobra.

[14] Tu nawiązanie do prac Agaty Bielik-Robson, która pojęcie exodusu jako wyjścia ze stanu natury uczyniła centralnym w swych rozważaniach. Widzi ona ten problem z perspektywy klasycznej, wierząc w możliwość wyzwolenia z uwarunkowań złej natury. Tymczasem tutaj mówimy wyłącznie o niezgodzie, a nie szansie na zbawienie. Szansa na zbawienie jest już krokiem dalej, wyznaniem religijnej wiary. Zob. Agata Bielik-Robson, *Na pustyni. Kryptoteologie późnej nowoczesności*, Kraków: Universitas, 2008; *eadem*, *Erros. Mesjański witalizm i filozofia*, Kraków: Universitas, 2012.

[15] „Dobrem jest to, ku czemu wszystko ciąży", Tomasz z Akwinu, m.in. w Komentarzu do Imion Bożych Dionizego Areopagity, rozdz. 1, wykład 3: „Dobro posiada w sobie treść bycia celem, ponieważ dobro jest tym, ku czemu wszystko ciąży. A że cel jest pierwszą z przyczyn, dlatego dobro jest tym pierwszym, czemu przysługuje treść bycia przyczyną".

[16] „Wszystko z wszystkim jest powiązane", Komentarz do księgi o Imionach Bożych, rozdz. 13, lekcja 2: „Następnie, gdy (Dionizy) mówi, «i tak z wszystkim…», stawia trzecią tezę, która wynika z pewnego założenia, że mianowicie w s z y s t k o z w s z y s t k i m j e s t p o ł ą c z o n e. Ci bowiem, którzy to negują, tylko oni nie przyjmują istnienia jednego *principium* wszystkiego. Podobnie ci, którzy twierdzą, że dobro i zło są dwoma oddzielnymi pryncypiami, i zło nie jest w żadnej relacji (*non coordinatur*) z dobrem".

nia, zejście z oczu, zerwanie, nieciągłość, sprzeczność. Separacja, wykucie odrębności, utracenie kontaktu z całością, nieskładanie się niczego w sensowną całość, to wszystko są przejawy ruchu nienawiści, kulminującego w samotności maltretowanej fizycznie ofiary. Sprowadzenie bytu ludzkiego do czystego bólu jest granicą, po której przekroczeniu rozpada się świat. O tym właśnie pisze Jean Améry – jego świat rozpada się dosłownie[17].

* * *

Ginie idylliczny obraz kosmosu – harmonii. Zwyciężają siły rozpadu, choć nie przewidywał tego Empedokles, nie przewidywała tego filozofia grecka oparta na zasadzie równowagi: upadku i powstania, śmierci i odrodzenia, zła i przywrócenia sprawiedliwości. Zniesione zostaje prawo odpłaty, niemożliwa staje się homeostaza. Prawo odpłaty zostaje zniesione nie przez jego wypełnienie, choćby złożenie przez Boga w ofierze swojego Syna (*vide* list do Hebrajczyków[18]), poświęcenie Go jako ofiary ostatecznej, kończącej cykl ofiarniczy świata, czy przez jakiekolwiek inne ofiary składane we wszystkich zakątkach ziemi, lecz przez stwierdzenie faktu jego nieistnienia.

---

[17] Sprowadzenie człowieka do torturowanego ciała to skutek metafizycznego monizmu, szukania jednej zasady, która wymaga podporządkowania, usunięcia sprzeciwu, likwidacji sprzeczności, wyrugowania tego, co nie przystaje, odstaje, jest inne. Warunkiem możliwości zaistnienia ideologii religijnej czy filozoficznej skłaniającej do działań o charakterze ostatecznym jest metafizyczna jednorodność, zdecydowanie, utożsamienie woli z byciem. Wiara w istnienie jednego *principium* wszystkiego skutkuje uniwersalizacją użycia logiki. Alternatywne hermeneutyki wskazują na istnienie w świecie i w człowieku wielu zasad (duchów, bogów), które ze sobą walczą, współpracują, lecz nie istnieje jeden ośrodek dominujący. Mówi się w tym kontekście o umysłowości prelogicznej, zgodnie z propozycjami przedstawionymi przez Luciena Levi-Bruhla w książce *Czynności umysłowe w społeczeństwach pierwotnych* (tłum. Bella Szwarcman-Czarnota, Warszawa: PWN, 1992). Podobne idee można znaleźć u amerykańskiego psychologa ze szkoły Carla Gustava Junga, Jamesa Hillmana.

[18] List do Hebrajczyków, 7, 26–28; 9, 24–28: „Takiego bowiem potrzeba nam było arcykapłana: świętego, niewinnego, nieskalanego, oddzielonego od grzeszników, wywyższonego ponad niebiosa, takiego, który nie jest obowiązany, jak inni arcykapłani, do składania codziennej ofiary najpierw za swoje grzechy, a potem za grzechy ludu. T o b o w i e m u c z y n i ł r a z n a z a w s z e , o f i a r u j ą c s a m e g o s i e b i e. Prawo bowiem ustanawiało arcykapłanami ludzi obciążonych słabością, słowo zaś przysięgi, złożonej po nadaniu Prawa, [ustanawia] Syna doskonałego na wieki […]. Chrystus bowiem wszedł nie do świątyni, zbudowanej rękami ludzkimi, będącej odbiciem prawdziwej [świątyni], ale do samego nieba, aby teraz wstawiać się za nami przed obliczem Boga, nie po to, aby się często miał ofiarować jak arcykapłan, który co roku wchodzi do świątyni z krwią cudzą. I n a c z e j m u s i a ł b y c i e r p i e ć w i e l e r a z y o d s t w o r z e n i a ś w i a t a. A tymczasem r a z j e d e n u k a z a ł s i ę t e r a z n a k o ń c u w i e k ó w a z g ł a d z e n i e g r z e c h ó w p r z e z o f i a r ę z s a m e g o s i e b i e. A jak postanowione ludziom raz umrzeć, a potem sąd, tak Chrystus raz jeden był ofiarowany dla zgładzenia grzechów wielu, drugi raz ukaże się nie w związku z grzechem, lecz dla zbawienia tych, którzy Go oczekują”.

Destrukcja prawa równowagi kosmicznej, zasady sprawiedliwości jest prostą konstatacją. Nigdy nie istniało prawo przyczyny i skutku, nie ma żadnych konsekwencji, nie ma odpowiedzialności, nie ma możliwości naprawy. Świat jest doskonale amoralny[19]. Dokonuje się pulweryzacja bytu, staje się widoczna jego wewnętrzna sprzeczność, obecna od początku w punkcie wyjścia. *Décreation* jest procesem, ale zarazem jest od zawsze czymś pierwszym. Wychodzi na jaw pomyłka, jaką jest świat.

* * *

Wszystkie te ruchy nienawiści same w sobie znajdują usprawiedliwienie. Są stanem faktycznym, nie wyborem. Z perspektywy *décreation* wyboru nie ma. Nie było wyboru w metafizyce świetlistości bytu, nie istniała możliwość stanięcia na zewnątrz systemu, odmowy dążenia ku dobru. Każdy wybór *ex definitione* był wyborem jakiegoś dobra, także odmowa była wyborem jakiegoś dobra. W metafizyce dobra, czy tego się chciało, czy nie, każde działanie było spełnieniem prawa przyciągania i miłości, analogicznie więc w metafizyce zła, czy chcesz tego, czy nie, każde działanie jest realizacją prawa odpychania i nienawiści. Nie ma wyboru, nie można stanąć poza systemem.

Nie ma możliwości powiedzenia „nie" rozpadowi: każda próba zbudowania jedności, tożsamości, totalności jest tylko potwierdzeniem ogólnego prawa entropii. Jak kiedyś każde działanie było potwierdzeniem prawa przyciągania i miłości, tak teraz każde działanie jest potwierdzeniem prawa odpychania i nienawiści[20]. Na tym poziomie metafizycznego ujęcia rzeczywistości ona sama siebie utwierdza. Można jednak tego nie dostrzegać. Stworzenie świata dokonało się bez świadków, podobnie też „od-stworzenie".

* * *

Czy metafizyka zła daje jakieś wskazania? Metafizyka jest opisem, ale zarysowując swoją przestrzeń, wyznacza własne dopełnienie. Jest więc warunkiem możliwości etyki. Ta zaś jest ludzkim wyborem, decyzją arbitralną. Jedną z nich, odmienną do wyboru Heideggerowskiego, który ku tej dziejowości zła tak chętnie wybiegał[21], jest wskazywana tu droga przeciwna, odwrócenie się, powstrzymanie działania, spowolnienie, opóźnianie, zmniejszanie prawdopodobieństwa zaistnienia zła.

---

[19] Skądinąd wiemy o tym ze współczesnej fizyki, chemii itp., z których żadnego imperatywu nie da się wyczytać. Z tego, jak jest, nie wynika, jak powinno być, głosił w XVIII w. David Hume. Amoralność świata przyrody została w pełni wypowiedziana.

[20] Początek temu myśleniu dał w Europie William Ockham, uznający niekonieczność dążenia ku dobru w doczesnym życiu: „Voluntas pro statu isto potest nolle finem ultimum", Komentarz do sentencji Piotra Lombarda, IV, 16. Uwalniając od magii dobra, od mechanizmu kosmicznego miłosnego ciążenia wszystkiego ku swojemu ideałowi, otworzył drzwi otchłani.

[21] Zob. biografia tego filozofa w: Hugo Ott, *Martin Heidegger. W drodze do biografii*, tłum. Janusz Sidorek, Warszawa: Aletheia, 2013.

Nie jest więc ta etyka za radykalnymi rozstrzygnięciami, choćby samobójstwem jako odwołaniem bycia. Także samobójstwo byłoby tworzeniem nowego, zbędnego, byłoby wpadnięciem w sidła „ogólnego". Tymczasem wedle wskazań metafizyki zła: nic ma być. Trzeba zatrzymać obłędny pęd świata. Metafizyka zła nie postuluje działania, jest wskazaniem na inny sposób bycia człowieka w świecie. Jest egzystencją pamięci. Ostatecznie nie jest pogodzeniem ani niepogodzeniem, jest byciem[22].

* * *

Stwierdzenie wszechobecności zła to zdanie orzekające – *affirmatio*. Zawiera w sobie, na bardzo podstawowym poziomie języka, potwierdzenie, akceptację. Twierdzenie postulujące jakąś prawdę głosi immanentnie jej pochwałę. Mówiąc, że coś jest, mówimy ostatecznie, że chcemy, żeby tak było. Podobnie mówiąc, że nie jest – wypowiadamy życzenie.

Intencją negowania metafizyki zła jest pragnienie dobra, wiara w wyższe dobro. Wadę takiej postawy już opisaliśmy: prowadzić może do lekceważenia zła, iluzyjnego rozgoszczenia się w świecie własnej dobroci. Zaletą jest dodawanie ducha, podtrzymywanie na duchu, mechanizm wsparcia społecznego, umożliwiający przetrwanie w sytuacjach skrajnych. Takie są świadectwa więźniów obozów, choćby Władysława Bartoszewskiego.

Czy nie jest to iluzja, choćby pożyteczna, nawet godna pochwały? Immanuel Kant, badając możliwości poznawcze człowieka, wyróżnił idee regulatywne, a więc obszary ludzkiej wiedzy (doświadczenia), o których nie sposób mówić w kategoriach badania naukowego, lecz które należy postulować, bo usensowniają ludzkie życie, domykają strukturę egzystencji. Były to: przekonanie o istnieniu Boga, o nieśmiertelności duszy, o świecie jako całości.

Tym być może różni się metafizyka Jeana Améry'ego od pogodnej chrześcijańskiej wizji Władysława Bartoszewskiego.

* * *

Język jest konwencją. Metafizyka zła jest jedynie próbą mówienia. Próbą zobaczenia, jak można zrozumieć Zagładę w świetle pojęć uniwersalizujących tradycyjnej metafizyki.

Słowa kluczowe
pamięć, nienawiść, metafizyka zła, przebaczenie, pojednanie, resentyment, *décreation*, dobro, pozór, udawanie

[22] „Byciem" po przejściach, które niczego nie zapomniało, pamięta także o swej bezsilności. Owo „bycie" (*Sein*) rozumieć można by także jako wycofanie się ze świata bytów (*Seiende*) zgodnie z regułami Heideggerowskiej analizy różnicy ontologicznej (relacja *Sein* do *Seiende*), unikając przy tym jej ideologizacji, co samemu filozofowi nie zawsze się udawało.

Abstract
Many cultural factors in Europe nowadays favor the closure of the issue of the Holocaust, making it a part of the past, something that no longer affects our serene and happy „today". Forms of forgetting include, among others, forgiveness and reconciliation. Therefore, the memory of the evil of the Holocaust requires non-forgivingeness and non-reconciliation. The medium for memory can only be hatred. However, in the Christian tradition – based on keeping up appearances and pretending to be good – it is an embarrassing problem. Holocaust victims who do not want to give up hatred are once again accused and convicted, this time by their own hypocritical culture.

The consequence of recognizing the inalienability of hatred as a medium is a demand for a reconstruction of basic metaphysical concepts of European culture, namely showing the illusiveness of metaphysics of good and beauty, exploring the metaphysics of evil, and the moral demand: décreation of the world, abolishing it as a vile and intolerable thing. Metaphysics of evil is an attempt to think in terms of experience contradictory to the most deeply embedded European intellectual habits. It is an attempt to think up a world where fundamental rules are disintegration, destruction, loss, distance, parting, separation, discontinuity, incompleteness. Where good – on the scale of cosmic entropy – is only an illusion, a transitional form (negative entropy), lasting shorter than a life single human.

Key words
memory, hatred, metaphysics of evil, forgiveness, reconciliation, resentment, *décreation*, good, appearance, pretending